

Od autora: Życie czasem płata różne figle. Teraz niby wiem, jaką mam przyszłość, która wyrosła z przeszłości która w swym czasie była teraźniejszością. Patoopowieści trudno się pisze, jeszcze lepiej czyta.

Wszystko zaczęło się dwadzieścia jeden lat temu od kartki i długopisu. Nie posiadał wtedy ani maszyny do pisania i w dodatku elektrycznej, ani nie posiadał pierwszego w życiu komputera. Całe sześć stron formatu A4 było zapisane na kartce w kratkę i to miał być jego pierwszy debiut pisarski. No i był tym pierwszym debiutem. W tamtym okresie był zły na cały świat ogólnikowo mówiąc, nie podobała mu się wtedy rządząca partia, był przeciwko wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, system oświaty stawał do niego okoniem. Wyraził w tych tekstach największe oburzenie jakie wtedy mógł wydać z siebie jego organizm. To był bunt młodego chłopaka, którego ojciec był alkoholikiem, matka współuzależnioną, a siostra nastoletnim dzieckiem alkoholika. Czarowny świat w czarującej rzeczywistości. Na potrzeby ów pierwszego jego dzieła, nadał sobie pseudonim Nevton Piasecky. Gdzieś w jakimś piśmie jest to napisane, dawno pewnie już ktoś zarchiwizował i on nie potrafi tego odnaleźć. Nawet ukochany profesor z języka rosyjskiego z czasów liceum nie pomógł mu. W tamtym okresie było w nim dużo złości, dużo żalu, dużo nienawiści, dużo smutku i dużo dużo innych emocji, których do tej pory boi się ponazywać. Gdzieś tam czytał poradniki do pisania, albo i nie czytał, lecz na pewno chciał zostać zawsze pisarzem, coś na nim robiło wrażenie i myślami zawsze wybiegał w przyszłość. Rozum pracował, tworząc co rusz nowe historie, lecz ciało było dalekie od ideału i nie podejmowało wyzwań stawianych przez życie, a ratowało się ucieczką. Nigdy nie nauczył się odpowiedzialności, nigdy nie nauczył się jak wyrażać szacunku, jak wyrażać miłości, jak dbać o siebie i swoje potrzeby, jak prosić o pomoc. Wszystkie strachy ukrywał, pielęgnował je i karmił, aż obudził się w wieku 38 lat z ręką w nocniku, bez zawodu, bez hobby, bez dziewczyny, bez samochodu, bez domu, za to z nałogiem alkoholowym który odziedziczył po swoim ojcu, z masą długów i bez obiektywnej przyszłości. Tata ma raka, więc jeszcze lepiej, bo trzeba będzie, jak nie zrobi i nie przepisuje na mamę potrzebnych dokumentów, zostanie w głębokiej dupie.

Więc tak o to powstał on, czy z popiołów? Czy nadal w nim istnieje nienawiść i żal z dawnych lat, czy już poradził sobie przynajmniej z częścią myśli by otworzyć się na świat, który ma o wiele więcej do zaoferowania, niż najmniejszą krajową, współpracownika alkoholika, wiecznego mycia szyb w pracy, taty który umiera, siostry której nie ma i tysiąca myśli na minutę i długów, i ciągłej zmiany zainteresowań które naprawdę nimi nie są, bo nigdy nic do końca nie zrobił. Może pora otworzyć się na Buddhę i sięść do medytacji. Może przyszła pora na zrozumienie czym jest życie, czym jest odpowiedzialność i czym miłość do samego siebie. Akceptacja takiego świata jaki jest, nie taki jak już ktoś chce go widzieć. Pora dorosnąć i przestać pluć na siebie. Zmarnowane lata i żal, próba manipulacji i wyciągnięcia od kogoś słów, by tylko powiedział „Kocham Cię i jestem z Tobą” To już na pewno przeszłość, lecz czy żal jednak zostanie. Czy warto się obudzić i wyjść ze strefy komfortu?

W wieku siedemnastu lat miał sprawdzian z języka polskiego. Napisał go najszybciej z klasy, temat był dlaczego papież Jan Paweł drugi jest dla niego najważniejszy. Napisał zupełnie co

innego i w dodatku nie na temat. Przedzierała się przez niego złość, niechęć do kościoła. Praca zawierała pytania, dlaczego musi walczyć, dlaczego został opuszczony. Na drugi dzień nauczycielka rozdawała prace, wezwała go do siebie i powiedziała że dostał jeden. Nie za pracę, lecz na to że napisał nie na temat. Spytała jego, czy może przeczytać pracę przed całą klasą, że wie o co chodzi... Przeczytał, cisza w sali. Nauczycielka spytała klasy jakie mają odczucia związane z tą racą, co czuli jak ją czytał, jakie emocje im towarzyszyły. Tomek odezwał się pierwszy: mówił że był roztrzęsiony, że denerwowała go ta sytuacja, nie mógł się pogodzić iż można tak postępować, czuł żal.

Spytała się Piotrka czy chce się przyznać przed całą klasą, że wie co się dzieje, że miała podobną sytuację, czy jest gotów. Odpowiedział że tak. Nastąpiło milczenie.

W myślach mówił do siebie: Co ona chce że bym przyznał się do tego że mam tatę alkoholika? Jak oni zareagują, co powiedzą, po co to jej.

Po dłuższej chwili profesorka z polskiego powiedziała.: Nie jesteś jeszcze gotów, postaraj się załatwić to jak najszybciej, bo będziesz cierpieć. Najlepiej pisz, pisz jak najwięcej, to ukoj twój ból. Teraz nie jesteś jeszcze gotów. Zrób to jak najszybciej bo będziesz cierpieć.

Zadzwoił dzwonek na przerwę. Wstał z krzesła, otrzepał spodnie, zamknął piórnik z przyrządami do pisania, wziął plecak i zapakował do niego książki i wyszedł z sali wraz z innymi uczniami. Idąc szerokim korytarzem było słychać gwar, rozmowy innych uczniów, korytarz wypełniony po brzegi. Podeszła do niego Anna i powiedziała: Wiem Piotrek z czym masz problem, ja mam to samo. Nie przejmuj się tym. Wkurzyła mnie babka, że wystawiła cie tak przed całą klasą, jak ona mogła? Odpowiedział: Po prostu miała rację, siedzę w tym po uszy, boli mnie to że nie mogę się z nikim podzielić, czuję ból i nie mam komu tego dać, chciałbym być inny lepszy, a czuję się jak dno. Będziesz dalej pisać? - zapytała. Tak - odpowiedział. Chcę że by wszyscy wiedzieli, chcę w końcu odpocząć. Zrzucić ten ciężar z siebie. Udali się do następnej sali, która była na tym samym pierwszym piętrze. Mieli mieć informatykę z najbardziej nienawidzoną nauczycielką, której umiejętności nie były zbyt lotne na dany temat. Mieli mieć informatykę. Z własną wychowawczynią. Nauczycielka była omkła. Nie potrafiła dobrze wytłumaczyć podstawowych zagadnień z przedmiotu, tym bardziej nauczyć cegokolwiek uczniów. Najlepiej co jej wychodziło, to ciągle powtarzanie ctrl-x, ctrl-v. Wytnij, wklej. Na przedmiocie informatyka, w ogóle nie znała się, a jedynie na Wordzie. To miała opanowane do perfekcji. Zastanawiał się ciągle co tam robi, miał okres że był zakochany w koniach, że powinienem być w szkole na kierunku, technik hodowca koni. Te myśli wciąż przewijały się przez jego głowę, to była typowa paranoja, że powinien, że móc mieć i być gdzie indziej. Po prostu szalał, istniała gonitwa myśli. Do tego jeszcze doszło, niedoszte pisanie książki. Chciał bardzo, lecz gdy siadał do pisania, to myśli wędrowały po świecie, jaki jest, co robi, gdzie pracuje. W umyśle robił z siebie gwiazdę, bogatego pisarza, który ma dom, kochającą dziewczynę, psa. Człowieka który czuje się bezpieczny, szczęśliwy. I tak ślęczał godzinami nad jedną książką, myślami będąc zupełnie gdzie indziej. Ciężko było się skupić nad czymkolwiek, czy nad zadaniami domowymi, czytaniem, pisanem. Świat wtedy był zupełnie inny, ten szczęśliwy i bezpieczny. Lecz wszystko zżerał lęk przed odpowiedzialnością, lęk przed odniesieniem sukcesu, lęk przed ludźmi. Był tak zahukany, że nawet bał się podejść do koleżanki i porozmawiać, że od razu zostanie odrzucony, że nie ma nic do zaoferowania, nawet nie miał kieszonkowego by umówić się gdzieś na miasto wypić kawę, czy zjeść coś.

Bezgraniczny lęk towarzyszył wszędzie, w całym jego życiu, od wzięcia szklanki do ręki, po zwykłe wyjście z domu. Nie nauczył się prosić o pomoc. Wszystko ukrywał, przed znajomymi mówił że jest dobrze, że powoli wszystko się układa, a ukrywał to co najbardziej bolało – alkoholizm w domu, brak zainteresowania rodziców, lęk przed ojcem, to że potrzebuje pomocy. Co może dzieciak mając siedemnaście lat, który dopiero dojrzewa? Łapać szczęście, tam gdzie go nie ma? Taka osoba potrzebuje dobrych wzorców, dobrego wychowania, kogoś komu zaufa. Nawet jak były takie osoby obok, nie dostrzegał tego, bał się prosić o pomoc. Tyle myśli wtedy kumulowało się, że mógł pisać, mogło wyjść z tej pracy coś dobrego. Lecz bał się. Czego nie pamięta? Wszystkich dobrych rzeczy. Te które mogły zostać przełane na papier, zrobić wielki szum, dać szczęście i odnaleźć się w tej rzeczywistości. Teraz ciągle wraca do czasu, kiedy mógł, kiedy chciał, a bał się sam siebie, swoich uczuć, prawdy - tak by nie wyszła na jaw. Był dzieciakiem porzuconym, przez mamę i przez tatę. Jedno zganiało odpowiedzialność na drugie z rodziców. Najbardziej to pamięt teraz kłótnie z tamtych lat, to ganiecie wokół stołu. W jakiś sposób był tak zacięty w sobie, że bał się rozmów. Odpowiadał zawsze tak, lub nie. Nigdy emocjonalnie, pustka. Myślał sobie, kiedy w końcu wezmą rozwód, ale ona go nie brała. Całe życie bał się być kimś lepszym, kimś kto osiągnie sukces na miarę pisarza XXI wieku. Swoją okazję miał, a z czasem z lęku który przerodził się w picie, powstał nowy problem. Z dziecka rodziców stał się katem. Sam zaczął pić, stracił kontrolę nad własnym życiem, wracając do przeszłości to zatrzymał się w rozwoju, zaczął zarabiać na własne utrzymanie, lecz zamiast pióra w jego rękach lądowała co rusz butelka wódki. „Zamienił stryjek, siekierkę na kijek”. Cóż jest pięknego w tworzeniu historii, jak nie nadzieja. Nadzieja że będzie lepiej.

TATA

Tata mój urodził się w roku 1958 roku, dnia 28 listopada. Jego ojciec a mój dziadek pochodził z kresów wschodnich, z krainy która się zwała Januszeyszczyną. Niby gdzieś na Litwie. Niby gdzie dokładnie, tego raczej wszyscy nie do końca wiedzą. Dziadek unikał historii, jakoś nigdy nie chciał opowiadać o niej, był z tym bardzo skryty. Ponoć trafił dwa razy do niewoli, raz do czerwonoarmistów, a raz do Niemiec. Z jednej i z drugiej uciekł. Wojował krótko ponoć, bo ładowali drwa do wagonów, koń się spłoszył i zerwana lina z balem, uszkodziła dziadkowi nogę tak, że jego kariera się już skończyła. Dziadek służył ponoć w 4 Pułku Ułanów Zaniemejskich. Czy to prawda? Czort wie. W każdym bądź razie historia jest dziwna. Nie znam swojej genealogii, nie mam jej nawet nad czym podeprzeć.

Babcia zaś, ze strony taty pochodziła z Jarosławia na Podkarpaciu. Tam dalej mieszka rodzina mojej babci, ma kuzyna. Parę lat temu nawet tam byli z wujostwem z Australii. Przywieźli króliki i w ogóle dobre pasztety.

Z tego co mówił mój tata, babcia była zawsze uległa wobec dziadka, pozwalała mu na wszystko, a dzieci trzymała na dystans. Nie zajmowała się nimi jak byśmy dzisiaj chcieli, była oschła, mieli radzić sobie sami. Manipulowała dziećmi, tak by dziadek nigdy nie robił głupich rzeczy, nie wściekał się na babkę, że by była cisza i spokój. Dziadek ponoć był agresywny za młodu. Wiadomo, że wnuczki traktuje się zupełnie inaczej niż swoje dzieci, przynajmniej w teorii, lepiej i bardziej się je rozpieszcza. Nie mówię tutaj o patologii totalnej, tą pomijam. Choć samemu z patologii wychodzę. Dziadek pił dużo, tata zawsze przychodził na magazyn meblowy

i zbierał puste butelki, by mieć na spodnie nowe, na lody, na coś tam jeszcze. Dziadek ponoć trzymał ich na dystans i mój tata również nas trzymał. Musieliśmy sobie sami radzić, a czy radziliśmy to już jest temat na osobną historię.

Tata mój, cały czas nosił w sobie złość i w dodatku na wszystko. Rzadko kiedy mu coś pasowało, nie był zadowolony że musi wstać do pracy, umyć się, porozmawiać z rodzicami. Jeżeli coś go zdenerwowało, a nie było to trudne, to zaraz wydierał się w niebo głosy, tak że sąsiedzi go słyszeli, klął jak szewc i nigdy nie rozmawiał z mamą jak tylko z podniesionym głosem. Wieczne pretensje. Do dzisiaj mu to zostało i dalej zachowuje się jak dwadzieścia, trzydzieści lat temu. Niby nie pije, ale nie trzeźwieje. Teraz choruje na raka, wykryto go u niego na prostaty. Na chłopski rozum to były przerzuty, bo skarżył się zawsze na kręgosłup, tu go bolało i tam bolało. Szpik nie produkuje już płytek krwi, ma dietę którą przestrzega, jednak nic nie zmienia poziomu tych płytek. Ile będzie żył, to tego nie wiadomo. Kiedyś kupił maszynę do docieplenia poddaszy pianką poliuretanową, zrobił może z 5 robót i dwa lata maszyna stoi. Mówi że myślał o mojej przyszłości, że bym zarabiał. Do budowlanki skutecznie mnie zniechęcił drąc ryja zawsze na budowie do mnie. Kocham go i zarazem nienawidzę, naprawdę mam mieszane uczucia do niego. Lecz mu przebaczyłem, bo sam przestałem pić. Sam uzależniłem się od alkoholu, krzywe wzorce, niska samoocena, brak planów na przyszłość, toksyczne środowisko rodzinne. Tata nawet nie myśli rozwiązać sprawy z działką, by ją przepisać na mamę w razie jego śmierci, by nie ciągać się po sądach. Czasami mam wrażenie że robi to specjalnie. Nikt z nas żywy z tego świata nie wyjdzie. Jesteśmy ludźmi i umieramy, taka to jest kolej rzeczy.

Jednak ma już chyba upatrzony plan na zdrowienie, jak chorował tak zachorował na ostro. Zawsze wszystko wiedział najlepiej, zawsze jak ktoś miał inne zdanie to wyzywał, kłócił się i nie był w stanie prowadzić normalnej konwersacji. Taki oto jest obraz mojego ojca. Pamiętam jak miałem niespełna siedemnaście lat to uciekłem z domu, tak się kłócili rodzice, tak klnęli jeden na drugiego, bieranina po mieszkaniu. Psychika mi siadła, nie byłem w stanie wytrzymać więcej tego stresu, wziąłem plecak i ulotniłem się.

Nie było mnie raptem parę dni, aczkolwiek wtedy dużo się wydarzyło. Na początku mojej wędrówki poszedłem na „ostatni grosz”, tam znalazłem już na górze Przemka, który przyjechał parę dni wcześniej z Gdańska. Miałem okazję poznać go przez Mielonkę, razem piliśmy wina na przejściu garncarskim. Była nas grupa kilkusobowa, więc zawsze coś się działo i zawsze był śmiech. Na „groszu” rozłożyłem sobie pościel z grubego swetra i plecaka na podłodze. Do suszarni nie mieliśmy niestety dostępu. Ściany wymalowane dookoła na zielono i stalowe drzwi na dach, ponad naszymi głowami. Noc była ciepła, księżyc był w nowiu. Tak rozmawialiśmy o przyszłości, kto co i jak będzie robił. Imponował mi swoim podejściem do życia, wiecznie wolny, gdzieś jeździł, cały czas w drodze i nie zatrzymywał się w jednym miejscu na dłużej. Miał dwadzieścia jeden lat, a ja dopiero zaczynałem siedemnaście. Opowiadał mi, jak odciął się od ojca alkoholika, ile czasu mu to zajęło i co robił by nie być taki jak on. Chłonałem jego opowieści jak młody pelikan, chcąc jeszcze i jeszcze, bardzo w tamtym czasie podobała mi się rola jaką odegrał w moim życiu. Po północy poszliśmy spać.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lockovy, dodano 06.11.2021 14:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.